„STUDIA I MATERIAŁY", t. 2
STANISŁAW AUGUST I JEGO RZECZPOSPOLITA.
DRAMAT PAŃSTWA, ODRODZENIE NARODU

Redakcja naukowa
Angela Sołtys, Zofia Zielińska

„Nowe świata polskiego tworzenie" Stanisław August – reformator 1764–1767

ZOFIA ZIELIŃSKA
ORCiD: 0000-0002-1106-2771

Słowa klucze:
Rosyjski protektorat, sejm 1766 roku, sprawa dysydencka

ISBN 978-83-7022-199-7
ARX REGIA® WYDAWNICTWO ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE – MUZEUM
ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM 2015

Zofia Zielińska

„Nowe świata polskiego tworzenie"

Stanisław August – reformator 1764–1767

U schyłku 1927 r. ukazała się w języku niemieckim biografia Stanisława Augusta pióra Ottona Forsta-Battaglii, historyka, literata i literaturoznawcy polsko-austriackiego. Wywołała ona duży rezonans nie tylko wśród historyków, ale i w szerszych kręgach inteligencji, jako próba rehabilitacji ostatniego króla Rzeczypospolitej. Recenzenci dzieła zwracali uwagę na końcową apostrofę do monarchy. „Stanisławie Auguście – pisał w niej Forst-Battaglia – łagodny, dobrotliwy, godny pożałowania człowieku; władco lękliwy, słaby i ulegający! Dzieło twoje wszystkich w końcu przetrwało (...); świat cały za jego musi poczytać zasługę, że uratował naród polski dla zachodniej cywilizacji. (...) Przebaczenie dla słabej woli, cześć dla promiennego rozumu, podziw dla wspaniałego posiewu, który był dziełem Poniatowskiego, a dzięki któremu, choć stał się król z powodu mocy zawistnego losu grabarzem polskiej państwowości, był równocześnie, przez swój świadomy czyn, wskrzesicielem polskiej narodowości"[1].

Sąd Forsta-Battaglii współbrzmiał z odziedziczonymi po wieku XIX stereotypowymi zarzutami o słabej woli i charakterze króla, podnosił jednak jego zasługi, nie tylko w dziedzinie kultury (czemu poświęcony został najważniejszy rozdział książki), ale i w stworzeniu nowoczesnego narodu. A mimo to już dziś tego rodzaju rehabilitacja Stanisława Augusta jest czymś anachronicznym i niewystarczającym. Króla, politycznego zwierzchnika państwa, ocenia się bowiem przede wszystkim za dokonania polityczne. I dziś za te właśnie dokonania, a nie za działania w sferze najszerzej nawet pojętej kultury, cenimy ostatniego władcę wysoko. Od kilkudziesięciu lat obserwujemy w naukowych pracach o Stanisławie Auguście zmiany wręcz rewolucyjne, idące w kierunku opinii coraz bardziej pozytywnych. Zanim je tu w różnych odsłonach przedstawimy – parę słów wprowadzenia.

Wstępując na tron, młody Poniatowski obejmował państwo niesuwerenne od pół wieku. Polska od czasu wielkiej wojny północnej (najpóźniej od lat 1716–1717) była *de facto* protektoratem Rosji. *De facto*, a nie *de iure* – to ostatnie nastąpi

---

[1] Tłumaczenie S. P a p é e, *Plon literacki Ottona Forsta-Battaglii (Na marginesie monografii „Stanisław August Poniatowski"*), „Przegląd Poranny", 25 XII 1927 r. – cyt. za: K. H u s z c z a, *Polska i Polacy w pracach Ottona Forst de Battaglii*, Kraków 2002, s. 174.

dopiero w 1768 r. Widomy znak owej niesuwerenności stanowiła elekcja z 1733 r. 12,5 tys. elektorów wybrało wówczas Stanisława Leszczyńskiego. Do Polski wkroczył jednak 35-tysięczny korpus wojsk rosyjskich i pokonawszy w ciągu dwóch lat walczące w obronie majestatu Leszczyńskiego pospolite ruszenie, narzucił Rzeczypospolitej niechcianego, kolejnego Wettyna, Augusta III. Do dziś nie wiemy, ilu pseudoelektorów, otoczonych ciasno przez rosyjskie wojska, wybrało go na Kamionku pod Warszawą (dzisiejszy Grochów).

Przebieg bezkrólewia po Auguście II stanowił precedens pouczający. W Europie zrozumiano, że Rosja nie zrezygnuje z wpływu na obsadę polskiego tronu także w przyszłości. W chwili wyjścia w 1762 r. z wojny siedmioletniej była najsilniejszym mocarstwem kontynentu. Panująca na tronie carów od 9 lipca 1762 r. Katarzyna II świadomie nie angażowała swego imperium w żadne zewnętrzne przedsięwzięcia – czekała na rychło spodziewaną śmierć Augusta III z myślą o udziale w polskim bezkrólewiu. To pendant do pierwszego z kanonicznych zarzutów pod adresem Stanisława Augusta – „rosyjski elekt”. Każdy polski król wybrany w 1764 r. byłby elektem z rosyjskiej łaski.

Trzeba przypomnieć, że gdy 5 października 1763 r. umierał August III, armia polska liczyła ok. 15 tys. żołnierzy, armie państw ościennych – co najmniej 10-krotnie więcej. To wyznaczało możliwości, a przede wszystkim zagrożenia naszego państwa. Za panowania Augusta III zerwano 13 sejmów; uchwaleniem ustaw zakończył się tylko jeden – z 1736 r., pacyfikacyjny, tj. legalizujący panowanie narzuconego przez Rosję króla. Kraj, w którym do sejmu należą najważniejsze decyzje, a ten sejm *de facto* nie działa, to kraj w bezrządzie, w anarchii. Służyło jej poręczne narzędzie, jakie stanowiło *liberum veto* – skutek ustrojowej zasady jednomyślności przy podejmowaniu decyzji. *Liberum veto* wedle powszechnego mniemania szlacheckiego społeczeństwa miało ratować „wolność”, na którą stale jakoby dybali dążący do absolutyzmu monarchowie.

Co wiedziano o Stanisławie Antonim Poniatowskim u progu bezkrólewia?

32-letni kandydat do tronu był członkiem Familii Czartoryskich, stronnictwa reform, które powstało w latach 20. XVIII w. Jego ojciec, znany w całej Europie polityk Stanisław Poniatowski senior (1676–1762), wybił się z pozycji średniego szlachcica i jako pierwszy w rodzie wszedł w szeregi magnaterii. Matką była Konstancja z Czartoryskich (1695–1759), „z rodu Jagiellonów”, jak dumnie stwierdzał Stanisław August – protoplasta Czartoryskich, Konstanty, był bratem Władysława Jagiełły. W 1763 r. przywódcami stronnictwa byli dwaj bracia Konstancji, wujowie przyszłego króla: wojewoda ruski August Aleksander i kanclerz litewski Michał Fryderyk Czartoryscy. Książę August podczas bezkrólewia zostanie szefem konfederacji, która pokieruje przygotowaniami i przebiegiem elekcji. Był osobą numer jeden w stronnictwie.

„Starzy” Czartoryscy, polityczni wychowawcy króla, wyobrażali sobie, że młody monarcha będzie we wszystkim słuchał ich rad. Tym bardziej że jego rodzice już nie żyli, a Stanisław August miał do wujów stosunek synowski. Żywione przez nich nadzieje na faktyczne sterowanie państwem stały się źródłem konfliktów z siostrzeńcem,

który nie zamierzał być królem malowanym. Ale to Czartoryscy, a nie młody władca dysponowali potężnym stronnictwem, stanowiącym polityczne zaplecze rządów Stanisława Augusta. I to Rosja dokładać będzie wszelkich starań, aby między króla i wujów wbić klin. Zdawano sobie w Petersburgu sprawę, że pozbawiony politycznego zaplecza młody monarcha będzie od Rosji silniej zależny i bardziej jej żądaniom powolny.

Konstancja Poniatowska wcześnie rozpoznała wybitną inteligencję dziecka. Wszechstronne wykształcenie króla, które zawdzięczał przekonaniu matki, iż kiedyś stanie się kimś ważnym, obejmowało solidną znajomość kultury polskiej i europejskiej, a zakończyło się typową dla magnackich młodzieńców podróżą po Europie. Król zresztą uczył się całe życie dzięki książkom – ich lektura stanowiła dlań, obok kontaktów ze sztuką, ulubiony sposób spędzania czasu wolnego. Z nawykiem czytania Stanisław August łączył skłonność do refleksji; często dawał jej wyraz nawet w korespondencji politycznej – dzięki temu zawiera ona wiele sądów wartościujących o dużym znaczeniu poznawczym.

Unikatem w stosunkach polskich było wykształcenie Poniatowskiego w zakresie dyplomacji. Za rządów wettyńskich dyplomaci sascy zastąpili Polaków, pozbawiając ich wskutek tego orientacji w polityce międzynarodowej i rozumienia gry interesów wielkich mocarstw. Pobyt młodego Stanisława w Petersburgu w latach 1755–1758, najpierw w charakterze sekretarza dyplomaty brytyjskiego Charlesa Williamsa, a potem przedstawiciela Augusta III, stanowił szkołę dyplomacji, która wyjątkowo przydała się późniejszemu królowi. Wiemy, że pobyt ten, który zaowocował romansem z wielką księżną Katarzyną, rozstrzygnął o tym, że wybrała go ona, już jako imperatorowa, na kandydata do polskiej korony. Ale, jak podkreśla Jerzy Michalski, ich wzajemny stosunek nie był w latach nadnewskich Stanisława tak jednostronny, jak mogłoby to wynikać z dawniejszej historiografii. Wykształcony Poniatowski był bowiem także preceptorem wielkiej księżnej, która pod jego kierunkiem, „w trudnych warunkach rosyjskich, przy boku ograniczonego umysłowo i niezrównoważonego psychicznie męża, usilnie zdobywała oświeceniowy szlif umysłowy”[2]. W pamiętnikach Katarzyny II nie ma o tym wzmianki, ich autorka zadbała bowiem o to, by przedstawić się jako *self-made woman*.

Gdy owa „Semiramida Północy” wstępowała na tron, kto inny był już jej kochankiem, ale do Stanisława Antoniego, wciąż jeszcze żywiącego nadzieję na poślubienie swej wielkiej miłości, wysłała zapowiedź zrobienia go królem. Zapewne obiecywała mu to już wcześniej, teraz jednak słowa te nabierały nieporównanie większej wagi. Towarzyszył im bolesny dla Poniatowskiego zakaz przyjazdu do Petersburga. Musiało minąć dalszych kilkanaście miesięcy, nim stolnik litewski, już jako oficjalny rosyjski kandydat do polskiej korony, zrozumiał, że uczucie imperatorowej należało do bezpowrotnej przeszłości i trzeba porzucić rojenia o jej poślubieniu. Nadzieje na to ostatnie, jak pisze w pamiętnikach, stanowiły dlań istotny motyw w staraniach o koronę. Rozczarowanie, które przeżył, zanim został królem,

[2] J. M i c h a l s k i, *Stanisław August Poniatowski*, Warszawa 2009, s. 18.

nie daje żadnych podstaw do powtarzanego w historiografii bez dowodów twierdzenia o trwałej psychicznej zależności polskiego władcy od petersburskiej „opiekunki”. Zależność Stanisława Augusta od Katarzyny II istniała wyłącznie jako przejaw niesuwerenności Rzeczypospolitej, którą Rosja za Augusta II zdołała sobie podporządkować.

Dlaczego Katarzyna II wybrała Stanisława? Odpowiedź znajdujemy w jej listach do Fryderyka II, z którym podczas bezkrólewia zawarła sojusz. Gwarantowało to „spokojną” elekcję, bo w kleszczach przymierza rosyjsko-pruskiego nie było miejsca na sprzeciw wobec kandydata Petersburga. „A oto me przesłanki: ze wszystkich kandydatów do polskiej korony ma on najmniej możliwości osiągnięcia jej (...), a zatem będzie za nią najbardziej wdzięczny tym, z rąk których koronę otrzyma. Rzecz miałaby się inaczej z szefami naszej partii [tj. starymi książętami Czartoryskimi]; ten z jej członków, który by koronę uzyskał, dzieliłby w znacznym stopniu swą wdzięczność między nas i swoje własne osiągnięcia w działaniu politycznym”[3]. Podobny sens ma zapis w instrukcji, jaką rosyjscy przedstawiciele w Rzeczypospolitej, stary Hermann Keyserling i młody Nikołaj Repnin, otrzymali w listopadzie 1763 r.: „W naszym interesie leży wybór w Polsce króla Piasta [Polaka], wygodnego dla nas i pożytecznego dla interesów naszego Imperium, jednym słowem takiego, który by poza naszym wsparciem nie miał żadnej szansy na osiągnięcie tej godności”[4].

Z obu cytatów widać intencje Rosji: Polska ma pozostać izolowana na arenie międzynarodowej – to gwarantuje król Polak, pozbawiony więzów dynastycznych z innymi władcami Europy. A równocześnie ten władca powinien mieć stosunkowo słabe zaplecze polityczne w kraju, inaczej niż starzy książęta Czartoryscy, dysponujący rozległą klientelą Familii. W stronnictwie tym pozycja młodego Stanisława Poniatowskiego juniora była bez porównania słabsza. I dopiero po przypomnieniu tych okoliczności można dodać, że rosyjska władczyni była przekonana, iż jej ekskochanek okaże się człowiekiem odpowiednio „wdzięcznym”, tj. uległym wobec żądań Petersburga. Ale tu właśnie bardzo rychło, już kilka miesięcy po elekcji, musiała stwierdzić, że się pomyliła.

W cytowanej instrukcji dla Keyserlinga i Repnina jest jeszcze kilka innych wzmianek wskazujących na to, jaką rolę przeznaczono przyszłemu polskiemu królowi. Nikita Panin, kierownik polityki zagranicznej Katarzyny II w pierwszym okresie jej panowania i autor brulionu instrukcji, pisał tam: „Im mniej Polska ma związków międzynarodowych, tym swobodniej Rosja może realizować w niej swoje interesy, zarówno metodą przyjaźni [czyt.: nacisków politycznych], jak i z użyciem swych sił”[5]. A wśród tych rosyjskich interesów instrukcja wskazywała m.in., iż „uważamy się (...) za szczególnie zobowiązanych

---

[3] Katarzyna II do Fryderyka II, 6/17 X 1763 r., SIRIO, t. XX, S. Peterburg 1877, s. 177; S.M. S o ł o w j o w, *Istorija Rossii s driewniejszych wriemion*, ks. 13, Moskwa 1965, t. XXV, s. 263–264.

[4] SIRIO, t. LI, S. Peterburg 1886, s. 94–95.

[5] *Ibidem*, s. 94.

do zabiegania (...), by polska forma rządu pozostała całkowicie niezmienna, zwłaszcza co się tyczy zasady jednomyślnego podejmowania decyzji na sejmach i niedopuszczenia do aukcji wojska, od tego bowiem zależą korzyści związane z rolą naszego Imperium w sprawach Europy”[6]. Zważywszy, że duży akapit poświęcono także zachowaniu wolnej elekcji[7], trzeba konkludować, że Petersburg zmierzał do utrwalenia w Rzeczypospolitej tych rozwiązań ustrojowych, które gwarantowały słabość polskiego państwa i jego zależność od Rosji. Bez dysponowania polskim terytorium, bez żywienia tysięcy swych wojsk na koszt Polski Imperium Rosyjskie utraciłoby bowiem możliwość odgrywania w Europie ważnej roli.

Niedopuszczenie do wzmocnienia się Rzeczypospolitej miała zapewnić Katarzynie II także gwarancja ustrojowa. Keyserling i Repnin winni spowodować, „by sejm w imieniu całej Rzeczypospolitej zwrócił się do nas z uroczystą prośbą o gwarancję udzieloną na zawsze, a obejmującą podstawy ich konstytucyjnej wolności, ich prawa, przywileje i opierające się na nich ustawy”[8]. Gwarancja oznaczałaby formalne prawo Petersburga do decydowania o tym, jakie przemiany wewnętrzne w państwie polskim zechce dopuścić. Rosja zmierzała zatem do tego, by nie tylko utrwalić dotychczasową słabość Rzeczypospolitej i jej zależność od władców imperium, ale także znacząco je pogłębić.

Ani młody kandydat do korony, ani jego doświadczeni w polityce wujowie się tego nie domyślali. Polska, będąca za czasów saskich jedynie przedmiotem wydarzeń międzynarodowych, a w okresie wojny siedmioletniej „karczmą zajezdną” dla wojsk rosyjskich i pruskich, nie miała ludzi rozumiejących, że w polityce nie ma bezinteresownej pomocy i przyjaźni. Trzeba pamiętać o tym niedoświadczeniu polskiej elity, by się nie dziwić, że przywódcy Familii, w tym także przyszły król, patrzyli na Katarzynę jako na anioła opiekuńczego Polski i nie zawahali się wezwać na pomoc w elekcji rosyjskich wojsk już na początku bezkrólewia, a w czasie jego trwania wielokrotnie legitymizować przez uchwały sejmowe ich obecność w Rzeczypospolitej. Bez tych wojsk nie pokonaliby na elekcji rywali, a nie zdobywszy tronu, nie mogliby rozpocząć dzieła odnowy Rzeczypospolitej. Że ono było ich celem, nie ulega wątpliwości – to nie była władza dla władzy. Ale powiedzmy także, że i bez oficjalnego wezwania na pomoc w elekcji wojsko rosyjskie, tak jak w 1733 r., do Polski by wkroczyło. Tyle że Katarzynie II zależało na pokazaniu światu, iż działa legalnie, i takie świadectwo od Familii uzyskała.

Marzeniem kandydata do korony było odrodzić Rzeczpospolitą, wyrwać ją z poniżającego stanu anarchii, przemienić z państwa słabego, niezasługującego na szacunek Europy, w kraj liczący się i poważany. Nuncjusz Antonio Eugenio Visconti pisał w 1766 r., że młody władca „płonie wręcz chęcią zreformowania swej ojczyzny

---

6 *Ibidem*.

7 *Ibidem*.

8 *Ibidem*, s. 98.

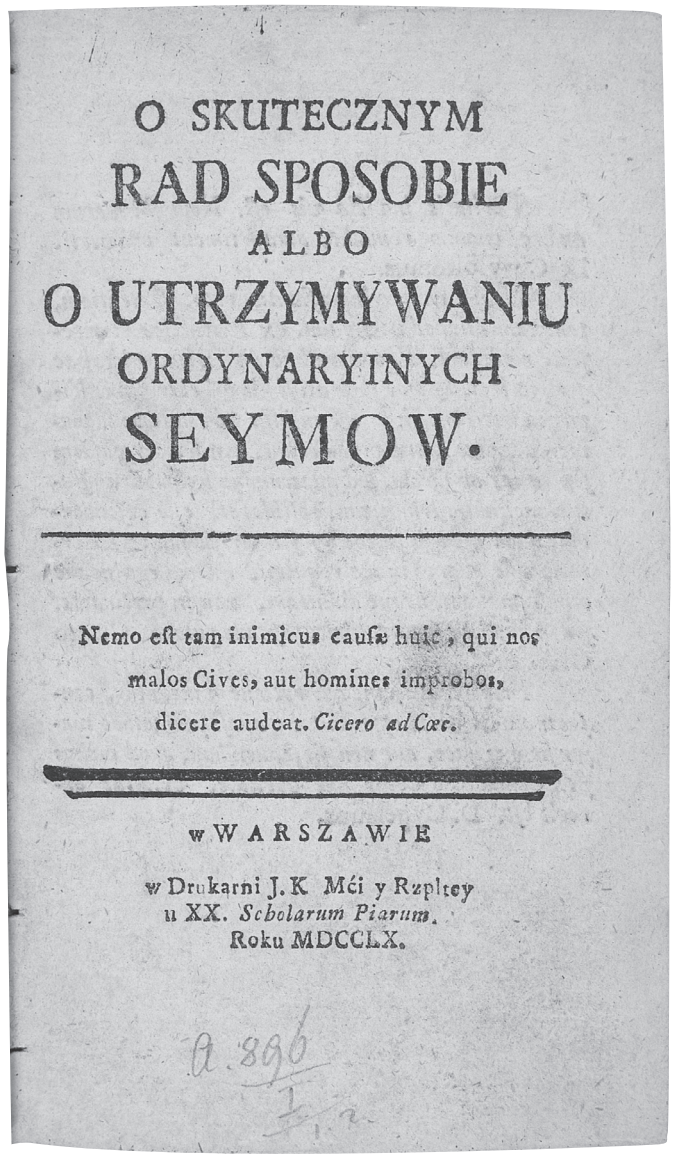

O SKUTECZNYM
RAD SPOSOBIE
ALBO
O UTRZYMYWANIU
ORDYNARYINYCH
SEYMOW.

Nemo est tam inimicus causæ huic, qui nos
malos Cives, aut homines improbos,
dicere audeat. *Cicero ad Cæc.*

w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mći y Rzpltey
u XX. *Scholarum Piarum.*
Roku MDCCLX.

1. Karta tytułowa I tomu dzieła ks. Stanisława Konarskiego *O skutecznym rad sposobie*, Biblioteka Narodowa, Dział Zbiorów Specjalnych

natychmiast, gdyby się dało, to w ciągu jednego dnia, a także intencją głębokiego przekształcenia całego narodu, podniesienia go na wyższy poziom, znamionujący inne, bardziej cywilizowane narody Europy”[9].

[9] A. Theiner, *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. IV, cz. 2, Romae 1864, s. 96.

Czasy panowania saskiego młody król i cały jego obóz polityczny wspominali zawsze jak najgorzej. „Na nim [Auguście III] skończyło się saskie panowanie, z tylu przyczyn niepomyślne dla Polskiej. August II siły nam ujął, rozpoił naród[10], pod Augustem III został zniewieściałym i zepsutym. (...) Zdarzyło mi się słyszeć takich, którzy wspominali z żalem czas jego panowania, mówiąc, że przynajmniej każdy w domu spokojnie siedział. Ta to spokojność, ten to letarg, to omieszkanie [strata] pory gotowało materię nieszczęśliwości teraźniejszej” – pisał król w 1771 r. w anonimowo wydanym traktacie *Suum cuique* (Każdemu to, co się należy). Ów stracony czas należało odzyskać. Na sejmie 1766 r. król zadanie to sformułował w mowie wygłoszonej przy wręczaniu insygniów władzy Stanisławowi Lubomirskiemu, jednemu z przywódców Familii, któremu nadał godność marszałka wielkiego koronnego: „Wzywam cię [na ten ważny urząd] w tym czasie, gdy śmiertelnym prawie od kilkudziesiąt lat stłumiony letargiem, umysł narodu zdaje się tandem budzić się i wskrzeszać poniekąd. Zdaje mi się, że stoję z Prorokiem na owym polu rozległym, gdzie Bóg wszechmocny rozpuścił ducha ożywiającego [i] martwe zwłoki pobitego ludu schodzić się poczęły powoli. Nowe to niby mamy przed sobą, albo raczej powtórne świata polskiego tworzenie. Jest to ten moment krytyczny, (...) gdy wszystkiego razem prawie ruszyć potrzeba”[11].

Plan reform Stanisław Antoni Poniatowski miał gotowy najpóźniej kilka tygodni po zgonie Augusta III. Z przełomu lat 1763 i 1764 pochodzi bowiem jego zawierająca polityczne zamierzenia *Anegdota historyczna* (*Anecdote historique*), którą młody kandydat do tronu chciał przekazać Katarzynie II, a która na szczęście do niej nie dotarła[12]. Plan ten zawierał wiele założeń przez lata wypracowywanych przez przywódców Familii, a także sporo rad zaczerpniętych z czterotomowego dzieła Stanisława Konarskiego *O skutecznym rad sposobie* (1761–1763, „rad” znaczyło „sejmów”, a więc o skutecznym sposobie sejmowania). Uczony pijar tak skompromitował tam *liberum veto*, że po nim już nikt nie odważył się otwarcie go bronić. Konarski wykazał, że to narzędzie, które miało chronić wolność stale jakoby zagrożoną przez króla, *de facto* stało się instrumentem, za pomocą którego zrywali sejmy wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie wzmocnienia Polski. Zważywszy, że do sejmu należały wszystkie najważniejsze decyzje państwowe, zrywacze pozostawiali państwo bez możliwości ratunku. Odwaga targnięcia się na *veto* przyniosła Konarskiemu wielkie uznanie w społeczeństwie, a od króla medal z dewizą *Sapere auso* („Temu, który odważył się być mądrym”).

Projekt ustrojowy Stanisława Augusta, czy raczej jeszcze Stanisława Antoniego, różnił się jednak w paru istotnych kwestiach zarówno od tego, co proponowali Czartoryscy, jak i od pomysłów Konarskiego. *Anegdota historyczna* optowała za silną władzą

---

[10] W wypadku „ujęcia sił” mowa o redukcji polskiej armii na sejmie niemym w 1717 r. „Rozpijanie narodu” przeszło do historii w postaci przysłowia: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.

[11] [Stanisław August] *Mowa Jego Królewskiej Mości na sejmie 1766 dnia 11 octobris miana*, b.m.r. Wspomniany w mowie prorok to Ezechiel, a opis ożywienia martwych kości – obrońców Izraela – znajduje się w Starym Testamencie, w Księdze Ezechiela, rozdział 37.

[12] Solidne opracowanie treści *Anecdote historique* dał odkrywca tego pisma, J. N i e ć, *Stanisława A. Poniatowskiego plan reformy Rzeczypospolitej*, „Historia” 3, 1933, s. 11–18. Na jego ustaleniach opieram dalsze wywody.

2. Johann Philipp Holzhaeusser, medal ku czci Stanisława Konarskiego *Sapere auso* (awers i rewers), srebro, bity, 1765, Zamek Królewski w Warszawie

królewską, której podporządkowane byłyby wszystkie instytucje wykonawcze. Proponowała monarchizm konstytucyjny – ustrój z silnym, choć ograniczonym ramami konstytucji monarchą. I Konarski, i Czartoryscy byli zwolennikami bardziej republikańskiego kształtu ustroju, tj. przekazania części prerogatyw króla instytucjom przedstawicielskim. Chcieli odebrać monarsze zwłaszcza nominacje na godności senatorskie, a więc najważniejsze, i oddać je sejmowi, a po części także sejmikom[13]. Wszyscy reformatorzy przewidywali sejm o stałej, rocznej lub dwuletniej kadencji, bo absurdalne było zbieranie się „rad” co dwa lata tylko na sześć tygodni. „Nie za kadencyją sejmów przypadają interesa, lecz za przypadaniem interesów przytomne wzywają się rady” – uzasadniał to Andrzej Zamoyski, który na sejmie konwokacyjnym, 16 maja 1764 r., przedstawiał program Familii[14]. Z sejmu i sejmików usuwano zasadę jednomyślności przy podejmowaniu decyzji, a z nią *liberum veto* – uchwały miały zapadać większością głosów. Ponieważ polską bolączką była bardzo silna i dożywotnia władza ministrów, zwłaszcza hetmanów, zarówno w *Anegdocie historycznej*, jak i w projektach Czartoryskich władzę tę zamierzano osłabić. Chciano wyznaczyć pewną liczbę lat sprawowania tych urzędów i przekształcić jednoosobowe ministerstwa w ciała kolegialne – komisje. Przy generalnej zasadzie głosowania większością stanowisko szefa komisji byłoby w ten sposób zmajoryzowane przez innych jej członków. Zrealizowano to już na sejmie konwokacyjnym 1764 r. – powstały wówczas Komisje Skarbowe dla Korony i Litwy, ograniczające władzę podskarbich, oraz Komisja Wojskowa dla Korony; dla

[13] W. K o n o p c z y ń s k i, *System konstytucyjny Konarskiego*, w: *idem*, *O wartość naszej spuścizny dziejowej. Wybór pism*, wstępem opatrzył P. Biliński, Kraków 2009, s. 254; J. M i c h a l s k i, *Plan Czartoryskich naprawy Rzeczypospolitej*, w: *idem*, *Studia*, t. I, s. 21.

[14] *Historia Polski 1764–1795. Wybór tekstów*, oprac. J. Michalski, Warszawa 1954, s. 68.

Litwy utworzono ją nieco później, na sejmie koronacyjnym. W *Anegdocie historycznej* przewidziano nadto „radę ministrów”, złożoną z członków komisji ministerialnych, króla i dwóch zależnych tylko od niego sekretarzy. W innej formie – jako Konferencja króla z ministerium – takie kolegialne ciało zacznie działać od początku 1765 r.

O wolnej elekcji, drugim obok *veto* fetyszu szlachty, reformatorzy głośno się nie wypowiadali. W *Anegdocie historycznej* jest jednak wyraźnie ironiczny fragment o „bezcennym zaszczycie wolnej elekcji”. W tymże dziele zwraca uwagę ostrożność, z jaką Poniatowski pisał do Katarzyny II o aukcji wojska. Zastrzegał, że powiększona armia będzie służyła wyłącznie celom obronnym, że Polska nie zamierza atakować sąsiadów, że w sumie wystarczy jej 50 tys. wojska. Wstrzemięźliwość przy podejmowaniu tego tematu widać jeszcze wyraźniej we wspomnianej już mowie Zamoyskiego na konwokacji – o aukcji wojska nie ma w niej ani słowa. Jest to dowód, że modernizatorzy zdawali sobie sprawę z wrogości petersburskiej protektorki wobec wzmocnienia polskich sił i – przynajmniej do czasu – woleli tej sprawy nie podnosić. Dał temu zresztą wyraz Andrzej Zamoyski już podczas rady senatu zwołanej przez prymasa na 7–8 listopada 1763 r., gdy odradzał zabiegi o silną armię jako niezgodną z naturą rządu republikańskiego i grożącą obudzeniem nieufności sąsiadów[15].

W *Anegdocie historycznej* mamy jeszcze jeden ważny element programu Stanisława Augusta, któremu – jak prawie wszystkim pozostałym – pozostanie on wierny do końca życia; chodzi o nieufność wobec magnatów i przekonanie, że trzeba do aktywnego życia wciągać jak największą liczbę przedstawicieli średniej szlachty, promując ich, w miarę zdolności i wykształcenia, na najwyższe godności państwowe, dotąd dostępne praktycznie tylko dla magnatów. Z przekonania o konieczności osobistego rozpoznania przez monarchę możliwości jego średnioszlacheckich poddanych na prowincji wynikła korespondencja z powiatowymi liderami. Mimo przetrzebienia dysponujemy do dziś kilkudziesięcioma jej tomami, stanowiącymi źródło niezwykle cenne, zwłaszcza dla rekonstrukcji tworzenia przez króla własnego stronnictwa. Zresztą w jednym z początkowych fragmentów pamiętników Stanisława Augusta, pisanych w tonie bardzo krytycznym o „starych” Czartoryskich, jest passus pochwalny na temat księcia Michała. Dotyczy wyszukiwania przezeń zdolnych szlachciców i promowania ich do urzędów oraz starostw[16].

Tę metodę, kluczową dla rzeczywistego, a nie tylko fasadowego charakteru polskiej demokracji, systematycznie naśladował Stanisław August. Awansował szlachtę średnią na podmiot politycznych działań, w przeciwieństwie do Polski czasów saskich, gdy rządzili przede wszystkim magnaci. Na Sejmie Czteroletnim przypomniał te poczynania króla jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa regalistycznego, wówczas szef Gabinetu Stanisława Augusta, Pius Kiciński. Mowa sprowokowana została przez Seweryna Potockiego, posła bracławskiego, który sprzeciwiał się przywróceniu monarsze prerogatywy nominacji na urzędy: „Ten to jest

[15] Z. Z i e l i ń s k a, *Polska w okowach „systemu północnego” 1763–1766*, Kraków 2012, s. 60.

[16] *Mémoires*, s. 35–36.

zamiar, Najjaśniejsze Stany – wołał wtedy z pasją Kiciński – iżby kilkanaście paniczów wzięło w swe absolutne panowanie cały kraj i żeby szlachtę, swych braci, w prawną podgarnęli podległość, jak już od stu lat usiłowali (...). Idzie teraz o wydarcie z rąk królewskich rozdawnictwa urzędów. (...) Trudno się nie zgodzić z posłem bracławskim – kontynuował z ironią Kiciński – że król nie umiał piastować prerogatyw tronu (...). Nieboracy panięta, którzy tylko sami byli naturalnymi kandydatami do intratnych królewszczyzn (...), którzy gdyby im król co odmówił, gotowi by go traktować jako wiarołomcę, pozbawieni zostali obfitego źródła, z którego ustawicznie czerpali dla siebie opatrzenie (...). A toż to nie jest niesprawiedliwość króla, że się odważył kiedy niekiedy osadzać drobną szlachtą krzesła ministrowskie i senatorskie, które były niezaprzeczoną własnością paniąt (...). Teraz ministeria spodlone, senat spodlony – robił Kiciński aluzję do wypowiedzi marszałka Ignacego Potockiego o „upodleniu wszystkich stanowisk”, gdy wywodzący się ze średniej szlachty Antoni Dziekoński został mianowany podskarbim nadwornym litewskim. – Bo któż to w nich zasiada? Aż wstyd powiedzieć – oto mało kto z pierwszych familii, oto – sama prawie prosta szlachta. Co to za krzywda dla osób pierwszej rangi! (...) Ej, bracia kochani, (...) zrzućcie z oczu zasłonę, a zobaczycie, że tu o to idzie, aby zrobiwszy króla (...) nieużytecznym i w narodzie ohydzonym, wydrzeć z rąk jego tę tarczę opieki, którą dotąd słabszych od gwałtu mocniejszych skutecznie zasłaniał. Chciało się paniętom zawsze przewodzić po województwach i powiatach; znaleźli sprawiedliwy odpór od szlachty równej sobie, wspartej opieką dobrego króla, dobrego obywatela. Trzeba więc tę opiekę oczernić (...), trzeba władzę królewską (...) do reszty zniszczyć, a potem dopiero pojechać po słabej szlachcie, znikąd pomocy nie mającej”[17].

W mowie tej zwraca uwagę przewrót w mentalności, jaki dokonał się w porównaniu z epoką saską: tam zagrożenia wolności upatrywano w królu, a ratunku w silnych magnatach ministrach. Ich własnym interesem było bowiem niedopuszczenie do wzmocnienia władzy królewskiej. W sukurs przychodziło im *liberum veto*. W mowie Kicińskiego zagrożeniem dla demokracji są magnaci, dążący pod przykrywką demokratycznych frazesów („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”) do przejęcia wszystkich ważnych i lukratywnych stanowisk (starostw), a o urealnienie demokracji stara się król, wspierający w awansach średnią szlachtę. Ten przewrót umysłowy to jeden z efektów wieloletnich, wytrwałych działań Stanisława Augusta, także na polu oświaty.

Wróćmy z tych dalekich reminiscencji do *Anegdoty historycznej*. Zawiera ona jeszcze program reform społecznych, bowiem miasta i mieszczanie mieli być współuczestnikami życia publicznego, a także piastować ważne godności w wojsku. Wszystkich urzędników winno opłacać państwo, żeby – jak to na sejmie konwokacyjnym mówił w imieniu przywódców Familii Andrzej Zamoyski – „nie bogactwa same, lecz i zdolność przystęp mieli do honorów”[18]. Unifikacja państwa to kolejny

[17] W. K a l i n k a, *Sejm Czteroletni,* t. II, Warszawa 1991, s. 380–382.

[18] *Historia Polski 1764–1795*..., s. 69.

postulat reformy. W *Anegdocie historycznej* nie ma nigdzie wzmianki o urzędach koronnych i litewskich, zapewne więc Stanisław August już wówczas zmierzał do stopniowej likwidacji odrębności Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W tym bardzo dojrzałym projekcie reform, sformułowanym na przełomie lat 1763–1764, projekcie, któremu monarcha pozostał wierny do końca życia, król dokonał z czasem jednej tylko korekty. W *Anegdocie historycznej* przewidywał, że starostwa, dotąd wypuszczane w dzierżawę (na tym polegała prerogatywa rozdawnicza monarchy), zostaną sprzedane, a dochód z nich zasili skarb państwa. Dzięki temu skarb ów będzie zdolny do opłacania urzędników i innych niezbędnych wydatków. Takie rozwiązanie preferowali zresztą zarówno Czartoryscy, jak i Konarski. Był to jeden z elementów republikanizacji ustroju, osłabiał bowiem władzę królewską. Odpowiadał też ważnemu elementowi szlacheckiego myślenia; rozdawnictwo starostw traktowano w nim jako instrument korupcji, którym król mógł dla swych (rzekomych) absolutystycznych dążeń zjednywać przekupnych posłów i senatorów. To z tym m.in. wiązano potrzebę istnienia *liberum veto*, instrumentu, którym nieprzekupny poseł – nawet tylko jeden – miał ratować zaatakowaną przez króla wolność. Nie bez kozery, choć *iunctim* tego wprost nie formułowano, w programie Familii wygłoszonym na konwokacji przez Andrzeja Zamoyskiego apelowi o zasadę głosowania większością towarzyszyło odebranie monarsze prerogatywy rozdawnictwa starostw i przejęcie ich na skarb Rzeczypospolitej. Wstąpiwszy na tron, Stanisław August rychło odszedł w tej sprawie od stanowiska wyrażonego w *Anegdocie historycznej*. Zrozumiał, że dysponowanie nagrodami w postaci rozdawnictwa starostw stanowi dla tronu ważny instrument budowania zaplecza społecznego. Oczywiście i w tym rozdawnictwie zamierzał iść drogą inną niż Wettynowie; z badań Teresy Zielińskiej wiemy, że w epoce saskiej co najmniej 80 proc. dochodu przynoszonego przez starostwa kumulowali przedstawiciele rodów magnackich[19].

Tak w skrócie wyglądały plany króla i jego najbliższych współpracowników u progu epoki stanisławowskiej. A czego udało się w jej początkach dokonać?

Zacząć trzeba od sejmu konwokacyjnego. To na nim po raz pierwszy ograniczono *liberum veto*. Nie poszło to łatwo. Gdy posłowie z obozu Familii wnieśli tę kwestię pod obrady izby, gwałtownie zaprotestowali dyplomaci rosyjscy i pruscy. Wskutek tego w ostatniej dekadzie maja 1764 r. rzecz przeniosła się za kulisy. „Gdyby obaj dyplomaci rosyjscy nie dysponowali w Polsce wojskami, gdyby nie zagrozili, że nie tylko nie użyją ich na elekcję kandydata Familii, ale wręcz ustawią je po stronie jej wrogów, jeśli tylko dojdzie do uchwalenia na sejmie zasady głosowania większością, nie byłoby sposobu zapobieżenia całkowitemu wywróceniu panującego obecnie w Polsce ustroju” – pisali do Fryderyka II 23 maja 1764 r. obaj obecni w Polsce dyplomaci pruscy – rezydent Gédéon Benoît i towarzyszący mu przejściowo książę Friedrich Carolath-Schönaich[20]. Ale walka o *veto* za kulisami toczyła się dalej.

[19] T. Z i e l i ń s k a, *Magnateria polska epoki saskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, rozdz. II, s. 79–137, *passim*.

[20] Z. Z i e l i ń s k a, *op.cit*, s. 144.

„Podejmowałem z Keyserlingiem mnóstwo długich dyskusji w sprawie *liberum veto* – pisze w pamiętnikach Stanisław August – które on, jak twierdził, pragnął utrzymać »dla dobra Polski«. Przedkładałem mu argumenty najbardziej oczywiste (...), ponieważ jednak jego obowiązki ambasadora rosyjskiego zmuszały go do udawania, że mnie nie rozumie, zostaliśmy zmuszeni do ujęcia naszej ustawy w sposób, który mógłby pozwolić Keyserlingowi wobec własnego dworu na wykręt, tak by się wydawało, iż został przez nas oszukany”. Ów fortel polegał na ominięciu sformułowania, że ustawy będą odtąd uchwalane większością głosów, i wpisaniu w to miejsce zwrotu *figura iudiciaria* – na sposób stosowany w sądach. A we wszystkich polskich sądach, czego Keyserling nie musiał wiedzieć, podejmowano decyzje większością głosów. Celowo ogólnikowo sformułowana ustawa mówiła o tym, że kwestie wnoszone przez Komisję Skarbową będą uchwalane *figura iudiciaria*. Na wszelki wypadek 4 czerwca 1764 r., kiedy projekt przekształcono w ustawę, Keyserling udał chorego, a młody Repnin rzeczywiście nie zrozumiał fortelu. „Na każdym sejmie – głosiła owa ustawa – (...) Wielmożny podskarbi z Komisją Skarbową rachunki wszelkich importancyj skarbowych (...) propozycyje i projekty skarbowe ku pożytkowi Rzeczypospolitej (...) ściągające się (...) do rozpoznania i decyzji stanów podać i z tego, co zdziałał, sprawić się ma, a stany Rzeczypospolitej *figura iudiciaria* to decydować będą”[21].

Ustępstwo Keyserlinga nie było „zdradą” rosyjskich interesów, wynikało z rachub politycznych. Jako były nauczyciel Stanisława Augusta był przez ucznia traktowany jako polityczny mentor i przyjaciel. Gdyby nie ustąpił, straciłby zaufanie „pupila”, a więc i wygodną pozycję do forsowania rosyjskich żądań metodą „przyjaźni”, by przypomnieć cytowane wyżej sformułowanie rosyjskiej instrukcji. Keyserling nie mógł wiedzieć, że niecałe cztery miesiące później umrze i zastąpi go Repnin.

Na sejmie konwokacyjnym obaj Rosjanie kategorycznie zabronili też wprowadzenia zasady głosowania większością na sejmikach poselskich, którą podniesiono po wycofaniu dyskusji nad *veto* sejmowym. Szczególną rolę w sprawie sejmików odegrał Stanisław Poniatowski. „Bardziej wdzięcznego i oddanego nam człowieka nigdy i nigdzie nie moglibyśmy znaleźć – pisał entuzjastycznie do swej władczyni Repnin. – (...) On to nie dopuścił do realizacji powszechnej wręcz intencji, by na sejmikach [poselskich] wprowadzić zasadę większości głosów w miejsce jednomyślności, gdy tylko się z tym do niego zwróciliśmy”[22]. Z porównania dat możemy się domyślać, że ustępstwo to wynikało z toczonej zakulisowo z Keyserlingiem walki o zgodę na zasadę większości głosów na sejmie.

Ale i tak na konwokacji przeprowadzono ostatecznie zasadę głosowania większością na sejmikach deputackich (wybierających sędziów najwyższego sądu apelacyjnego, Trybunału) i elekcyjnych (wyłaniających kandydatów do nominacji przez króla na niektóre urzędy lokalne). Komentarz Panina dowodził, że Petersburg nie wszystko jeszcze z polskiego życia politycznego rozumiał: „Podstawowe zasady humanitaryzmu tego winny wymagać – odpowiadał rosyjski minister Keyserlingowi

[21] VL, t. VII, f. 31; *Mémoires*, s. 302–303.

[22] S o ł o w j o w, *op.cit.*, t. XXVI, s. 357.

i Repninowi – by różnego typu ludzie przynajmniej nie zarzynali się z błahego powodu swych sporów doczesnych, a ta kwestia nie ma przecież już żadnego aspektu politycznego”. Panin się mylił, reforma ta sprzyjała wyrabianiu nawyku decydowania większością, co w polskiej rzeczywistości nie było bez znaczenia. Dodajmy jeszcze, że mimo głośnego wystąpienia na sejmie przeciw zasadzie większości na sejmikach poselskich w następnych miesiącach król nie przestawał nalegać, by Katarzyna II przyzwoliła na tę reformę na sejmie koronacyjnym.

Na konwokacji wprowadzono nadto regulamin obrad, który miał znacznie utrudnić ich zrywanie. W miejsce jednoosobowych ministeriów hetmaństwa i podskarbstwa wprowadzono wspomniane już Komisje Wojskowe i Skarbowe. Znamienne, że w odniesieniu do Komisji Wojskowej Repnin pisał do swego dworu, iż nie stawiał oporu, gdyż uważa, że wieloosobowa władza nad wojskiem będzie mniej sprawna niż jednoosobowa, ponadto zaś trudniej będzie królowi zjednać sobie ciało wielogłowe niż jednego hetmana. Jak na człowieka, który wyszedł z rosyjskiego samodzierżawia, dyplomata rozumował prawidłowo. W warunkach polskich kolegialna Komisja Wojskowa była jednak szansą dla państwa w porównaniu z wielką poprzednio władzą nieusuwalnych hetmanów.

Jak już zaznaczyłam, podczas sejmu konwokacyjnego nie było mowy o powiększeniu liczby wojska. Stanowiło to wprawdzie palącą potrzebę Rzeczypospolitej, ale reformatorzy wiedzieli, że postulat ten wywołałby zdecydowany opór Rosji i Prus. Świadomie więc o sprawie milczeli. Do czasu.

Pierwszego rzeczywiście gorzkiego zawodu król doznał jeszcze przed sejmem koronacyjnym. Po elekcji (7 września 1764 r.) Katarzyna II w kilku instrukcjach dla Repnina wyliczyła skrywane dotąd przed Polakami żądania. Wśród nich były takie, które Stanisław August (tak nazywał się od koronacji odbytej w dniu św. Katarzyny, 25 listopada) uważał za niedopuszczalne – gwarancję ustrojową i dostęp innowierców do polityki. Ta ostatnia kwestia przerodzi się niebawem w wielki konflikt, zwany w historiografii sprawą dysydencką. W długim liście napisanym do Katarzyny II 15 listopada 1764 r. król prosił o zgodę na reformę sejmików poselskich, tj. na głosowanie na nich większością. Imperatorowa nie tylko odmówiła, ale ponadto zakazała jakichkolwiek dalszych reform. Zakaz przyszedł w przeddzień otwarcia sejmu koronacyjnego (zaczynał się 3 grudnia 1764 r.), by król nie miał już czasu się targować. Repnin pisał o rozpaczy Stanisława Augusta, gdy zrelacjonował mu polecenia tej depeszy, ale dużą część zawartych w niej żądań ambasador zdołał przeforsować. Otwarta została m.in. droga do korekty na rzecz Rosji granicy między obu państwami oraz do rosyjskich rewindykacji zbiegłych do Polski poddanych. Sejm stworzył też Rosji możliwość przyszłej gwarancji ustroju, z tym że Stanisław August nie zamierzał się tu poddawać bez walki: w zamian chciał uzyskać przyzwolenie na uprzednie obalenie *liberum veto*, aukcję wojska i ulgi dla handlu Rzeczypospolitej z Rosją.

Jednej sprawy sejm koronacyjny nie przedyskutował w ogóle – kwestii dysydenckiej. Wywołało to furię Katarzyny II i Polska byłaby od razu zapłaciła za tę „niesubordynację”, gdyby nie fakt, że Szwecja, równie jak Polska uzależniona od Rosji od czasów wielkiej wojny północnej, zaczęła się z rąk Petersburga wymykać.

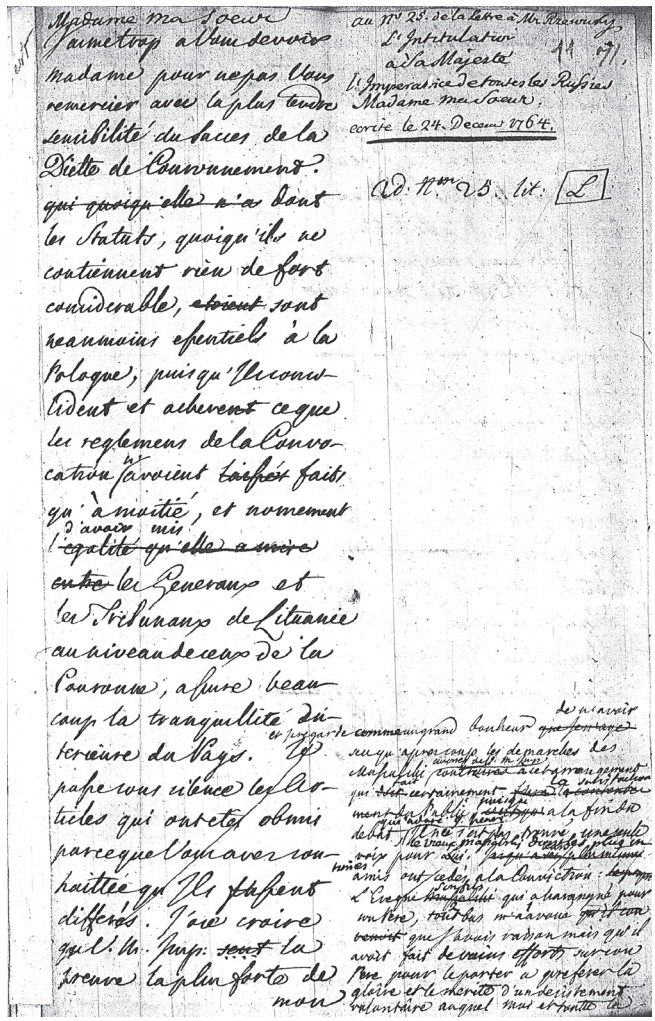

3. Pierwsza strona brulionu listu Stanisława Augusta do Katarzyny II z 24 grudnia 1764 r., AGAD, AKP 226, f. 11

Na rok 1765 zwołany został w Sztokholmie zbierający się nieregularnie sejm i Rosja przygotowywała się do osłabienia na nim pozycji profrancuskich „kapeluszy” i przywrócenia hegemonii prorosyjskich „czapek”.

Dlaczego Katarzyna II tak forsowała sprawę dysydencką? Istniały, jak się wydaje, cztery najważniejsze powody. Po pierwsze, w oczach zachodniej Europy „przywrócenie” polskim niekatolikom praw, które utracili w ciągu XVII i XVIII w., miało przynieść imperatorowej opinię władczyni „oświeconej”, szermierza „tolerancji”. Po drugie, w oczach Rosjan żądanie przywilejów dla prawosławia w Polsce (a ono legło u genezy zajęcia się przez imperatorową kwestią dysydencką) miało umocnić pozycję nowej władczyni na tronie carów. Po trzecie, polscy dysydenci mieli stać się

dla Rosji najbardziej oddanymi agentami. Wreszcie należało nauczyć Stanisława Augusta i Czartoryskich, że wola imperatorowej jest prawem, którego nie wolno im zlekceważyć, tak jak to się stało na sejmie koronacyjnym.

Korzystając z tego, że Rosja odłożyła rozgrywkę w sprawie dysydenckiej na okres po rozprawie ze Szwecją, Stanisław August rozpoczął przemiany wewnętrzne. W roku 1765 dokonał pierwszej ważnej reformy w dziedzinie oświaty – stworzył Korpus Kadetów, czyli Szkołę Rycerską, przygotowującą szlacheckich adeptów do służby cywilnej i stanowisk oficerskich. Wskutek niedoborów w skarbie publicznym przez pierwsze dwa lata monarcha utrzymywał tę szkołę na własny koszt.

Od pierwszego roku panowania król tworzył polską służbę dyplomatyczną. Ją także utrzymywał przede wszystkim z własnych dochodów, bo skarb Rzeczypospolitej, z którego August III wybrał awanse na rok naprzód, wciąż nie nastarczał najpilniejszym wydatkom państwowym. Dla pomniejszenia kosztów reprezentacji, a także dlatego, by nie budzić „zazdrości” Rosji, król mianował nie ambasadorów, ale dyplomatów niższej rangi – rezydentów i *chargés d'affaires*, niekiedy nawet nieoficjalnych agentów. Przez całe życie przygotowywanie kadr dla służby dyplomatycznej stanowiło jedno z oczek w głowie Stanisława Augusta. Na tej niwie odniósł ważne sukcesy – ich uosobieniem był wieloletni reprezentant Rzeczypospolitej nad Newą Antoni Augustyn Deboli[23].

Trzecią wielką reformą z początków panowania było otwarcie mennicy (1765–1766). Problem monetarny był palący od czasów wojny siedmioletniej, gdy Fryderyk II zalewał Polskę fałszywą monetą, wysysając z Rzeczypospolitej pieniądz wartościowy. Wobec tego podjęto kosztowny proces wykupu pieniądza zafałszowanego, a nowo otwarta mennica musiała dostarczać dużej liczby monet, tak by dla bezpieczeństwa reformy można było zakazać sprowadzania wątpliwej jakości pieniędzy zagranicznych. Przyjęto zasadę wybijania monety o wysokiej stopie srebra, gwarantującej stabilność nowego systemu. Mimo pewnych zawirowań znormalizowało to życie gospodarcze[24].

Kolejne *novum* stanowiły niemal codzienne narady króla i ministrów nad pilnymi sprawami państwa. Zachowały się protokoły tej Konferencji króla z ministerium[25]. Dają one świadectwo, jak wiele dziedzin życia publicznego chciano uporządkować i przekształcić, wszystko stopniowo, z poczuciem realizmu i odpowiedzialności. Bez reform na pokaz.

Inny istotny kierunek działań dotyczył zbadania rzeczywistej dochodowości dóbr Rzeczypospolitej, czyli starostw. W roku 1765 rozpoczęła się pierwsza w XVIII w. lustracja królewszczyzn, bo w czasach saskich tego ważnego dla państwowych dochodów działania poniechano. Wiązała się z tym rewizja nadań, a więc weryfikacja

---

[23] Bardzo pochlebną charakterystykę Debolego daje J. M i c h a l s k i, *Historia dyplomacji polskiej*, t. I, red. Z. Wójcik, Warszawa 1982, według indeksu osób, zwł. s. 592–595.

[24] Z. Z i e l i ń s k a, *op.cit.,* s. 362–372, tamże dawniejsza literatura.

[25] B. Czart., rkps 653, Bibl. Ordynacji Zamoyskich w BN, rkps 876.

legalności posiadania starostw przez ich dzierżawców i rozpoczęcie usuwania nieprawych tenutariuszy. Równolegle przeprowadzano rewizję dochodów i granic dóbr stołu królewskiego – ekonomii. Znów po to, by zwiększyć wpływy skarbu przeznaczonego dla monarchy osobiście, skarbu, z którego Stanisław August pokrywał mnóstwo wydatków państwowych. Rugowanie tenutariuszy nieuczciwych, którzy przejęli pograniczne tereny ekonomii i starostw nielegalnie, nie było przyjmowane z entuzjazmem. Obiektem niechęci stał się zwłaszcza energiczny zarządca dóbr monarszych na Litwie, podskarbi nadworny litewski Antoni Tyzenhauz[26].

Wzięcie na królewski żołd gwardii królewskich i ich pieczołowite dozbrajanie stanowiło następną dziedzinę aktywności króla. Wobec niemożności powiększenia liczby wojska (opór Rosji) król próbował przynajmniej doposażyć te doborowe oddziały; w przyszłości miały one stanowić kadrę aukcjonowanej armii. Związane z tym było także otwarcie w Warszawie ludwisarni produkującej armaty. Do czasu powstania fabryki broni w Kozienicach była to najpoważniejsza inwestycja, mająca zabezpieczyć wyposażenie polskiego wojska w broń[27].

Kluczowym przedsięwzięciem umożliwiającym dalszą modernizację państwa stać się jednak miała reforma finansów publicznych. Jej podstawę stanowiła uchwalona już na konwokacji, a zatwierdzona na sejmie koronacyjnym ustawa o cle generalnym. I przeciw tej ważnej reformie wystąpiły Prusy.

Fryderyk II był inteligentnym i bystrym obserwatorem. Choć przymierze z Katarzyną II musiał okupić poparciem do polskiego tronu kandydata Familii, rychło się zorientował, jak przedsiębiorczym i zręcznym człowiekiem był nowy król. Już u schyłku roku 1764, obserwując przebieg sejmu koronacyjnego, Hohenzollern podjął decyzję o położeniu kresu reformatorskiemu rozmachowi Stanisława Augusta. Obiektem ataku stało się cło generalne[28]. Pod marnym pretekstem, że traktat welawski z 1657 r. zawierał sformułowanie, iż żadna strona nie będzie bez porozumienia z drugą wprowadzała nowych ceł, które przynosiłyby szkodę partnerowi, Fryderyk II zażądał wycofania ustawy o cle generalnym (nie była z nim konsultowana), a w razie braku reakcji Warszawy zapowiedział represje. Strona polska zakwestionowała zasadność żądań Berlina, podnosząc, że nowa taryfa celna nie tylko nie przyniesie Prusom szkody, ale wręcz przeciwnie, cła, jakie będą Polsce płaciły, ulegną znacznemu obniżeniu. Demonstrując dobrą wolę (czyt.: zdając sobie sprawę z siły Prus i bezbronności Rzeczypospolitej), zapowiedziano, że nowe cło nie będzie pobierane do czasu, aż opracowany zostanie instruktaż celny i zachodni sąsiad przekona się o korzyściach, jakie mu nowe regulacje przynoszą. Obie strony sporu – i Berlin, i Warszawa – od razu zwróciły się z całą sprawą do Petersburga. Stanisław August nie orientował się początkowo,

[26] S. K o ś c i a ł k o w s k i, *Antoni Tyzenhauz*, t. I–II, Londyn 1970–1971, *passim*; S. L u b o m i r s k i, *Pod władzą księcia Repnina*, wyd. J. Łojek, Warszawa 1970, s. 97, 106–107.

[27] Działalność Stanisława Augusta w zakresie wojskowości czeka na pełne opracowanie. Część problemów porusza E. R o s t w o r o w s k i, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, s. 50–51.

[28] Cały wykład na ten temat opiera się na przywoływanej już pracy Z. Zielińskiej, rozdz. VIII.

że choć Panin i jego władczyni dobrze rozumieli bezpodstawność pruskich oskarżeń, imperatorowa, której uraza spowodowana fiaskiem sprawy dysydenckiej na sejmie koronacyjnym była wciąż żywa, zwróciła swe rozdrażnienie nie ku rozpętującemu burzę Berlinowi, lecz ku jego ofierze – Warszawie. To ona stała się jakoby źródłem problemów, w czasie kiedy Rosja chciała mieć w Polsce spokój, by skoncentrować uwagę na Szwecji. Pod adresem Stanisława Augusta posypały się więc znad Newy oskarżenia o kierowanie się wobec Fryderyka II osobistymi uprzedzeniami, o nieliczenie się z dysproporcją sił między Prusami i Polską, wreszcie o intencję skłócenia Petersburga z jego berlińskim sojusznikiem. Zanim te zarzuty dotarły do polskiego monarchy, a przede wszystkim zanim Polska zaczęła pobierać cło generalne, wciąż zawieszone wobec niegotowej taryfy celnej, Hohenzollern przystąpił do represji. W jedynym miejscu, gdzie Prusy Brandenburskie sięgały Wisły, w Kwidzynie (Marienwerder), zorganizował komorę celną, ustawił w niej oddział wojska oraz armaty i siłą zmuszając płynące w dół i w górę Wisły polskie statki do postoju na pruskim brzegu, od końca kwietnia 1765 r. rozpoczął pobieranie od nich drakońskich ceł represyjnych. Przyzwolenie na ten proceder oznaczałoby pruską kontrolę nad całym polskim handlem wiślanym i kolosalne jego obciążenie. Nic więc dziwnego, że Stanisław August, poparty przez Repnina, natychmiast wysłał skargę do Petersburga. Powtórzmy, że cło generalne wciąż nie było pobierane.

Skandal był zbyt wielki i Katarzyna II zażądała od Fryderyka II zawieszenia działań komory, obiecując, że w zamian skłoni Polaków do rezygnacji z cła generalnego albo do ich porozumienia się z pruskim władcą w sprawie warunków ponownego otworzenia kwidzyńskiego posterunku. Hohenzollern, który wcześniej żądał likwidacji cła generalnego, teraz zmienił zdanie. Zorientowawszy się, jak wielkie zyski może mu przynosić komora na Wiśle, chciał *per fas et nefas* podtrzymać jej działanie i za tę cenę gotów był do przyzwolenia na cło generalne. Stanisław August i wszyscy Polacy wykluczali jednak takie rozwiązanie, zdając sobie sprawę, że Kwidzyn stanowiłby grób dla polskiego handlu. Nie wiadomo, czy Rosja nie zmusiłaby Polaków do pogodzenia się z wersją pruską, gdyby Panin nie wykrył, że pruski aliant skrycie podkopywał politykę Rosji w Konstantynopolu. Za karę zdecydowano nad Newą, że na Kwidzyn zgody nie będzie. Pruskiemu władcy przekazano to w wersji nieco złagodzonej: Rosja miała mianowicie wyrazić na Kwidzyn zgodę, o ile sami Polacy w rokowaniach z Prusakami na tę komorę by przyzwolili. Do Repnina poszła informacja, że Petersburg takim przyzwoleniem zainteresowany nie był, przeciwnie, gotów był wykazać zrozumienie, jeśli Polska odmówi. Ostatecznie prowadzone w Warszawie negocjacje polsko-pruskie nic nie dały i Stanisław August oficjalnie poprosił o mediację Katarzynę II. Rad nierad, licząc się ze wschodnią sojuszniczką, musiał na nią przystać i król pruski. Gdyby miał do czynienia z samymi Polakami, bez wątpienia otworzyłby ponownie wiślaną komorę celną. Finał rosyjskiej mediacji był łatwy do przewidzenia: imperatorowa zmusiła Polskę do likwidacji cła generalnego, a Prusy do rezygnacji z Kwidzyna. Rzeczpospolita przegrała więc wszystko, Prusy osiągnęły utrącenie jej reformy finansów publicznych, nie udało się im natomiast utrzymać projektowanych zysków dodatkowych,

tj. komory celnej na Wiśle. „Oto do czego doprowadziła mediacja rosyjska – pisał Stanisław August kilka lat później – do tego, że Polska musiała zrezygnować z nadziei na wpływy budżetowe, na które liczyła (...) dzięki cłu generalnemu. I jeszcze Rosja dawała odczuć, że bez jej mediacji Fryderyk II pozostawiłby komorę w Kwidzynie. (...) Jeśli się jednak zastanowić nad gorliwością, z jaką oba te dwory starały się utrącić w samym zaraniu wszelkie próby polepszenia sytuacji w Polsce, nawet w odniesieniu do finansów Rzeczypospolitej, aby uniemożliwić jej zbieranie środków, które mogłyby pozwolić jej na wyjście ze stanu inercji i uzależnienia, to zrozumie się prawdziwe motywy polityki obu tych państw”[29]. Wybitny badacz epoki stanisławowskiej, zmarły w 1989 r. historyk krakowski Emanuel Rostworowski, celnie określił dochodzenie Stanisława Augusta do tych konkluzji mianem politycznej „edukacji ostatniego króla”[30].

Oprócz kwestii cła generalnego Stanisław August doznał w roku 1765 jeszcze jednej znaczącej porażki. Próbując wywikłać się z więzów, jakie nakładała nań jednostronna zależność od Rosji i sprzymierzonych z nią Prus, król intensywnie starał się o uznanie swego majestatu przez Austrię i Francję, pozostające we wrogich stosunkach z Petersburgiem. Zwłaszcza Francja, która w czasie bezkrólewia zerwała z Polską stosunki dyplomatyczne, stawiała jednak opory, traktując Rzeczpospolitą jako państwo w pełni uzależnione od Rosji, z którego uznania Wersal nie będzie miał żadnych korzyści. We wrześniu 1765 r. doszło jednak w zakulisowych rozmowach do pewnego postępu: nad Sekwanę miał pojechać młody magnat, książę August Sułkowski, który po odebraniu dyplomu uznania miałby pozostać we Francji jako polski przedstawiciel dyplomatyczny, do Warszawy miałby zaś przybyć dyplomata Ludwika XV. Katarzyna II powitała gotowość nawiązania przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Francją zdecydowanie wrogo. „Ośmielam się najpokorniej zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji – ostrzegał Repnin Panina – że jak się już zacznie bezpośrednia korespondencja między tutejszym, wiedeńskim i francuskim dworem, to trudno będzie wówczas dotrzeć do jej treści i dlatego, jak się wydaje, należy się pośpieszyć, jeśli chce Pan doprowadzić do narzucenia zobowiązań, które pozwolą nie wypuszczać z rąk tutejszego kraju”[31]. Petersburg zażądał więc od Stanisława Augusta rezygnacji z poselstwa Sułkowskiego, choć zostało ono już we Francji zapowiedziane. Po okazanym królowi gniewie Rosja zgodziła się jedynie na wysłanie nad Sekwanę jakiejś nieznaczącej postaci dla wymiany dokumentów uznających polskiego monarchę, wykluczyła natomiast nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Trzy miesiące walki króla o to, by nie poddawać się temu dyktatowi, nic nie dały. A walka ta – przypomnijmy – toczyła się równolegle z polsko-pruskimi rokowaniami w sprawie celnej i od Katarzyny II zależało, czy

---

[29] *Ibidem*, s. 356.

[30] E. R o s t w o r o w s k i, *Edukacja ostatniego króla (1765–1772)*, w: *idem*, *Popioły i korzenie*, Kraków 1985, s. 61–73.

[31] Z. Z i e l i ń s k a, *op.cit.,* s. 407. Na tejże pracy opieram całą relację o polsko-rosyjskim sporze o posła do Francji w 1765 r.

pozwoli Fryderykowi II na ponowne otwarcie komory w Kwidzynie. Nic dziwnego, że Stanisław August skapitulował. Do Paryża pojechał jeden z szambelanów, uczony Feliks Łoyko, który wrócił natychmiast po otrzymaniu dyplomu uznania majestatu Poniatowskiego.

Do największego konfliktu między Warszawą i Petersburgiem doszło na sejmie 1766 r. Wobec tego sejmu Rosja wysunęła żądanie równouprawnienia politycznego dysydentów – rzecz w Europie państw wyznaniowych niespotykana. Tolerancja religijna, którą innowiercy wciąż w Polsce posiadali, choć w ograniczonym w porównaniu z wiekiem XVI zakresie, to coś zgoła innego niż polityczne równouprawnienie. Jak obce było ono „oświeconej” Europie, świadczy choćby fakt, że w przodującej w „oświeceniu” Anglii katolicy w ogóle nie mieli dostępu do życia publicznego. „Jeśli Rosja się uprze przy żądaniu wprowadzenia dysydentów do ustawodawstwa – pisał Stanisław August 10 dni przed otwarciem obrad sejmu do swego przedstawiciela nad Newą, Franciszka Rzewuskiego – będzie to (nieważne – dziesięciu czy dwunastu) tyluż przywódców legalnie działającej partii, która uważa państwo i rząd polski za nieprzyjaciela, przeciw któremu muszą oni nieuchronnie i stale szukać wsparcia zagranicznego. Rozumie pan, że gdy dostrzegam wielkie i prawdziwe zagrożenie mej ojczyzny, muszę zapomnieć o sobie i myśleć tylko o ciążącym na mnie obowiązku. Nikt nie jest w stanie żywiej niż ja odczuwać tego, co tracę, tracąc przyjaźń i wsparcie Rosji. Cóż jednak czynić, skoro wzywa mnie najbardziej podstawowy obowiązek? Zdaję sobie sprawę, że to może mnie kosztować koronę i życie. Dobrze to wiem, ale powtórzę – nie mogę zdradzić własnej ojczyzny”[32].

Przekonanie monarchy, że przyznanie innowiercom pełni praw politycznych, a więc także udziału w sejmie, jest diametralnie sprzeczne z polską racją stanu, podzielali także Czartoryscy. Swe *non possumus* król wypowiedział wobec Katarzyny II osobiście, wysyłając do niej w przededniu otwarcia sejmu list, w którym błagał o wycofanie prodysydenckich żądań[33]. Pozostawało czekanie na odpowiedź (ponad dwa tygodnie) – do tego czasu Repnin zgodził się zawiesić procedowanie w sprawie dysydenckiej.

I właśnie w okresie owego oczekiwania Stanisław August i przywódcy Familii przypuścili ostateczny, jak sądzili, atak na *liberum veto*. 11 października 1766 r. kanclerz Andrzej Zamoyski zgłosił od dawna wypracowywany na Konferencji króla z ministerium projekt *O porządku traktowania materyj skarbowych na sejmie*. Głosowanie większością w sprawie uchwalania podatków przyjmowano w nim jako oczywistość i ustalano tylko szczegóły procedury. *De facto* było to rozwinięcie czy raczej doprecyzowanie ustawy z konwokacji, sformułowane pod celowo niewinnym tytułem, tak by nie budzić czujności

[32] Stanisław August do Rzewuskiego, 26 IX 1766 r., SIRIO, t. LXVII, S. Peterburg 1889, s. 138–139. Sprawa dysydencka ma wciąż użyteczną monografię M.C. Łubieńskiej, *Sprawa dysydencka 1764–1766*, Kraków–Warszawa 1911, uzupełnia ją powoływana już praca Z. Zielińskiej.

[33] Stanisław August do Katarzyny II, 5 X 1766 r., *Mémoires*, s. 322–324. Współczesne polskie tłumaczenie w AKP 226, k. 72–74 v.

krajowych i zagranicznych stróżów polskiej „wolności”. Można się zastanawiać, jak to możliwe, że reformatorzy nie przewidzieli burzy, jaką projekt wywoła. Wytłumaczenie widzę w tym, że król i Czartoryscy naprawdę wierzyli, iż na konwokacji wykonali rozstrzygający krok ku obaleniu *veto*. Teraz chcieli konwokacyjną ustawę zastosować w praktyce, o żywotności prawa zawsze bowiem decyduje praktyka[34].

Wbrew oczekiwaniom twórców *O porządku traktowania*… konserwatywna opozycja od razu przeniknęła znaczenie projektu i zaalarmowała Repnina oraz Benoît. Zapewne przywódcy opozycji, czyli dawne polityczne tuzy z czasów Augusta III, też w 1764 r. ulegli pewnej iluzji. Nie w odniesieniu do terminu *figura iudiciaria*, lecz co do zakresu konwokacyjnej ustawy. Przyjęli prawdopodobnie jako oczywiste, że materie wnoszone przez Komisję Skarbową i podległe głosowaniu większością będą zawierały tylko kwestie wykonawcze wobec ustaw już przyjętych, nie zaś sprawy o zasadniczym dla państwa znaczeniu, jak nowe podatki.

Już czwartego dnia po wniesieniu do izby projektu *o Porządku traktowania*… Repnin był z wizytą zarówno u króla, jak i Czartoryskich. Uprzedzał, że Rosja i Prusy nie zgodzą się na tę reformę i wypowiedzą Polsce wojnę. „Gdy Rosja i Prusy zażądały, by decyzje o podatkach, o wojsku i w ogóle wszystkie ważne kwestie państwowe zostały pozostawione przy zasadzie jednomyślności – pisał król o sprawie do swej francuskiej „mamy” i powierniczki Marii Teresy Geoffrin – powiedziałem im: »Zabierzcie mi koronę, którą mi zapewniliście, ale w zamian oszczędźcie memu narodowi nieszczęść i hańby, jakimi byłoby pozbawienie go możliwości dokonania tego, co stwarza jedyną wręcz nadzieję przetrwania państwa«. Repnin i Benoît odpowiedzieli mi: »Władcy zbyt się nawzajem szanują, by uderzać bezpośrednio w siebie; osobiście nic się Waszej Królewskiej Mości nie stanie, ale 40 tysięcy Rosjan i 20 tysięcy Prusaków, stojących w gotowości tuż nad granicą, wkroczy natychmiast do Polski i potraktuje ją ogniem i mieczem (...) jeśli Wasza Królewska Mość nie przywróci zasady jednomyślności«. Nie miałem armii, którą mógłbym przeciwstawić temu żądaniu. Strach ogarnął najpotężniejszych [Czartoryskich], a ja nie mogłem brać na swe sumienie nieszczęść tylu ludzi. Znalazłem się w sytuacji oryginalnej, ale strasznej – gdy trzeba było poświęcić honor dla obowiązku”[35]. Po sześciotygodniowym oporze Stanisław August skapitulował: wybrał obowiązek, tj. uchronienie Polski przed rujnującą wojną, poświęcił honor, tzn. ustawę wiodącą do przywrócenia Polsce z czasem miejsca wśród szanowanych państw Europy. 22 listopada 1766 r. sejm w pełni przywrócił *liberum veto*, unieważniając zarazem uchwałę konwokacyjną z formułą *figura iudiciaria*.

Znacznie wcześniej niż Stanisław August skapitulowali Czartoryscy. Starzy książęta wycofali się z forsowania projektu *O porządku traktowania materyj*

---

[34] Walkę o *veto* referuję na podstawie pracy Z. Zielińskiej, *op.cit.*, rozdz. XII.

[35] Stanisław August do M.T. Geoffrin, 10 XII 1766 r., *Correspondance inédite*, s. 259–260.

4. Malarz nieokreślony, *Portret Nikołaja Repnina*, miniatura, kość słoniowa, po 1792

skarbowych na sejmie natychmiast po tym, jak zażądali tego Repnin i Benoît. Długotrwały opór króla uważali za nieodpowiedzialny, to ich klienci, stanowiący w sejmie zdecydowaną większość, w porozumieniu z Repninem przegłosowali prawo przywracające pełną moc *liberum veto*. Stanisław August do końca życia miał o to żal do wujów.

Ale sam, pięć lat po przegranej walce, tak pisał o trudnych sprawach sejmu 1766 r.: „Do propozycyi tyczącej się dysydentów przyłączono projekt wprowadzenia pluralitatis w deliberacyjach publicznych. Rzecz była w sobie i w intencyi wyśmienita, lecz czy taż temu była pora? I czyliż upornie przy tym trzeba było obstawać?”[36].

[36] *Suum cuique*, b.p.

Powyższy cytat ze schyłku 1771 r. pokazuje, jak doświadczenie zmieniało pałającego gorączką reformatorską króla w człowieka coraz głębiej rozumiejącego, jak trudno będzie mu w warunkach niesuwerenności zmodernizować Polskę, jakiej ostrożności trzeba, by nie narazić państwa na otwartą agresję mocarstw ościennych. A rok 1766 nie był końcem edukacji politycznej Stanisława Augusta. Wyznaczał jednak moment przełomowy. „Od wstąpienia na tron do listopada 1766 r. żywiłem różne nadzieje i miałem pewne pozory szczęścia, choć przeplatane, jak pani wie, tysiącznymi zmartwieniami osobistymi”[37] – pisał król do francuskiej „mamy” w przededniu uzyskania wiadomości o rozbiorze. A jego najbliższy współpracownik, kierownik królewskiego Gabinetu Jacek Ogrodzki, tuż po zakończeniu sejmu 1766 r. informował rezydenta w Gdańsku Aleksego Husarzewskiego, odnosząc się do sprawy dysydenckiej, „że Petersburgowi i Berlinowi leży na sercu nie religia, jak chcą, by wierzono; bo właśnie zrzuciwszy maskę pokazują klarownie swe prawdziwe, wrogie wobec Rzeczypospolitej intencje. Nie dopuszczając do głosowania większością i wymuszając rozwiązanie konfederacji ujawniają, że ich celem jest utrwalenie stanu słabości Polski, by czynić w niej to, co im się będzie podobało”[38]. Takie właśnie konkluzje Stanisław August wyciągnął z przegranej walki o obalenie *veto* i z rozwiązania pod naciskiem Repnina trwającej od 1764 r. konfederacji.

W połowie marca 1767 r., wiedząc już o wkroczeniu do Polski kilkudziesięciu tysięcy nowych rosyjskich wojsk, które miały osłonić tworzenie przez dysydentów konfederacji i wymuszenie równouprawnienia innowierców, Stanisław August na nowo formułował wobec francuskiej „mamy” wybór, przed jakim stanął. Zamierzał zachowywać się czynnie, by ratować, co się da, ale liczył się z tym, że współcześni mogą przypisać mu fałszywe intencje. Z tym się godził: „Pogoń za sławą – pisał do pani Geoffrin – to głupstwo. Czynić dobrze, dążyć do dobra – oto co jest właściwym zadaniem, niezależnie od tego, jak oceniane jest to dziś. Sława nadejdzie później, gdy dokonane zostanie największe dobro, a przynajmniej najmniejsze możliwie zło”[39]. Po kilkunastu dniach, dostrzegając już zalążki konfederacji radomskiej, tworzonej przez pokonanych w 1764 r. przywódców opozycji pod egidą Repnina, Stanisław August zrobił krok następny: mimo trwającego gniewu Katarzyny II zwrócił się do niej z prośbą o powrót do „przyjaźni”, a więc o sformułowanie warunków odzyskania przez monarchę wpływu na bieg wydarzeń[40]. Imperatorowa

[37] Stanisław August do M.T. Geoffrin, 8 I 1772 r., *Correspondance inédite*, s. 427.

[38] Ogrodzki do Husarzewskiego, 19 I 1767 r., B. Czart., rkps 703, s. 119: *que les cours de Pétersbourg et de Berlin n'ont pas tant à coeur la religion, qu'elles le font accroire et qu'ayant à présent levé le masque, elles ont fait voir clairement leurs intentions ennemies envers la République, en empêchant la pluralité et faisant dissoudre la confédération, ne pensant qu'à tenir la Pologne dans un état de faiblesse, afin d'y faire ce qu'il leur plaira*.

[39] Stanisław August do M.T. Geoffrin, 11 III 1767 r., *Correspondance inédite*, s. 277.

[40] Stanisław August do Katarzyny II, 25 III 1767 r., AKP 226, k. 89–90. Wyjaśniając cel bardzo ostrożnie napisanego królewskiego listu, Repnin stwierdzał, iż Stanisław August pojął, że dał się wujom i braciom (Andrzejowi, Kazimierzowi i Michałowi) sprowadzić na złą drogę, i obecnie „bardzo pragnie znów zdobyć zaufanie i przyjaźń naszego dworu. W związku z tym niecierpliwie oczekuje odpowiedzi na swój list,

nie odpowiedziała, ale Stanisław August nadal szukał szans na porozumienie. Dlatego przystał na żądanie Repnina, by przyjąć na oficjalnej audiencji deputatów zawiązanych pod rosyjską egidą konfederacji dysydenckich. Oznaczało to legalizację owych związków. Ambasador groził (i nie musiały to być czcze groźby), że audiencja dla dysydentów stanowi warunek przebłagania Katarzyny II. Decyzję o udzieleniu innowiercom posłuchania monarcha podjął wbrew Czartoryskim, którzy zachowali wobec formowania się konfederacji dysydenckich i radomskiej całkowitą bierność i zalecali ją także siostrzeńcowi. Pisząc do pani Geoffrin, że zdecydował się postąpić niezgodnie z radami wujów, król przedstawiał swe pryncypia: „Zasługiwać na aprobatę opinii publicznej, to rodzaj obowiązku; ale służyć prawdziwemu dobru państwa, to obowiązek o wiele bardziej święty. Gdy oba można pogodzić, człowiek jest szczęśliwy; jeśli jednak jest to niemożliwe, busolą powinien być ten drugi”[41]. Następne listy zawierały relacje o królu strażaku, który wprawdzie nie ponosi winy za wybuch pożaru, ale będzie czynił wszystko, by uratować z niego jak najwięcej. „Jedno jest bez wątpienia pewne, mianowicie, że to nie ja podłożyłem ogień. Ale będę czynił wszystko, co możliwe, by przynajmniej nie wszystko spłonęło. (...) Obowiązki mojego stanowiska, którego nie mogę opuścić, ukazują mi cel”[42].

Król doszedł zatem do wniosku, że postawa bierna nie uratuje państwa. Gdy bowiem współdziałania w sprawie dysydenckiej odmówili Czartoryscy, Rosja bez trudu posłużyła się ich przeciwnikami, którzy nie wahali się wykorzystać szansy powrotu do steru rządów oraz zemsty na królu (detronizacji) i przywódcach Familii. W tej sytuacji za mniejsze zło Stanisław August uznał aktywne włączenie się do gry i podjęcie próby ratowania tego, co da się uratować. Zapewne z tym rozumowaniem łączyło się przekonanie monarchy, że wobec kryzysu, w jakim znalazł się kraj, niedopuszczalna była abdykacja, bo oznaczałaby ona uchylenie się od podjętej wraz z koroną odpowiedzialności. Postawa czynna dawała nadzieję, że przynajmniej część reformatorskich osiągnięć da się uratować. Jak pokazała przyszłość, mimo gotowości do płacenia za to dużej ceny Stanisław August nieprędko zdołał odzyskać inicjatywę. Ale od roku 1767 miał do wyboru tylko mniejsze zło. Czy istniała alternatywa?

Zreasumujmy: W postępowaniu młodego monarchy w początkach panowania widać gorączkową chęć wyprowadzenia Rzeczypospolitej ze słabości, dążenie do odrodzenia państwa na wszystkich polach. Udało się przeprowadzić te zmiany, w których mocarstwa ościenne nie upatrywały szansy na wzmocnienie Rzeczypospolitej. Wszystkie inne zostały utrącone przez przemoc zewnętrzną.

I właśnie lepsza znajomość działań Rosji, której wola decydowała o możliwościach Rzeczypospolitej, a do pewnego stopnia także dokładniejsze rozpoznanie

posłany za moim pośrednictwem 16 [27] marca i wielokrotnie już mnie o tę odpowiedź pytał” (*весьма желает опять доверенность и дружбу нашего двора иметь. Вследствие чего нетерпеливо ожидает ответа на письмо свое посланное чрез меня от 16 [27] марта и много раз уже меня об оном спрашивал)*, Repnin do Panina, 2/13 V 1767 r., Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii, fond 79/6, nr 907.

[41] Stanisław August do M.T. Geoffrin, 22 IV 1767 r., *Correspondance inédite*, s. 281.

[42] Stanisław August do M.T. Geoffrin, 13 V 1767 r., *ibidem*, s. 286–287.

poczynań Prus, dopuszczenie polskich badaczy do archiwaliów mocarstw ościennych, zwłaszcza do niedostępnych wcześniej archiwów rosyjskich, wreszcie odzyskanie dużych fragmentów archiwum Stanisława Augusta, po rozbiorach wywiezionych do Rosji, pozwoliło historykom zorientować się w rzeczywistych rozmiarach pracy ostatniego króla dla kraju i zrozumieć, dlaczego jej owoce były – aż do czasów Sejmu Czteroletniego – tak nikłe w stosunku do trudów. Zrozumieć, że obca przemoc nie ograniczała się do ingerencji w stosunki zewnętrzne Polski, ale sięgała głęboko w życie publiczne wewnątrz szlacheckiego państwa. Warunki, w jakich przyszło działać Stanisławowi Augustowi, były ekstremalnie trudne. Fakt, że się nie załamał, nie założył rąk, nie zrezygnował i doczekał czasów, gdy można było przeprowadzić wielką reformę, pozwala widzieć w nim władcę, o którym możemy mówić z szacunkiem.